

## **Zapiski z czasów pandemii...**

### ***Pamiętnik nr 9. Muszę zweryfikować swoje plany na przyszłość ...***

#### **Marzec – pierwszy szok**

Pierwszy raz usłyszałam o tym, że w ogóle *istnieje coś takiego jak koronawirus*, jeszcze na początku tego roku od koleżanek z pracy. Już wtedy pojawiały się pierwsze informacje odnośnie jego rozprzestrzeniania, kilka miesięcy temu jednak wydawało mi się to niezwykle abstrakcyjne. *Że niby miałby dojść do Polski?* Epidemia zaczynała szerzyć się na świecie bardzo szybko, z dnia na dzień pojawiało się coraz więcej przypadków zarażeń, ale nadal mimo wszystko miało się wrażenie, że nasz kraj zostanie przez nią ominięty. Nie jestem osobą, która namiętnie ogląda wieczorne wiadomości, większość informacji czytam raczej w Internecie lub słucham w radio w trakcie prowadzenia samochodu, ale doskonale pamiętam, że co jakiś czas zaglądałam na stronę z mapą zarażeń, żeby zorientować się dokładniej w sytuacji. Do Polski wirus nadal nie docierał.

Kiedy na początku marca i u nas pojawiły się pierwsze przypadki zachorowań, wciąż miałam wrażenie, że jestem tylko obserwatorem. Że mnie to nie dotyczy. Stosowałam się do nowych zaleceń, chodziłam do pracy i na uczelnię, ale nie czułam się ogarnięta strachem. Bardziej zaniepokojona. To było coś dotąd nieznanego. 10 marca miałam wolne, siedziałam z chłopakiem w naszym wynajmowanym mieszkaniu i obserwowałam, jak kolejne uczelnie w Polsce wydają rozporządzenia dotyczące zawieszenia zajęć. Było to zupełnie nowe doświadczenie, dlatego przyglądałam się tym informacjom z dużym zaciekawieniem. Pamiętam, że pisałam wtedy zarówno ze znajomymi z Łodzi, z pracy w Gdańsku, jak i z tymi z uczelni i wysyłaliśmy do siebie *memy*, śmiejąc się z tego, że nie wszystkie uniwersytety zareagowały tak szybko i że będą kazały chodzić studentom na zajęcia aż do ostatniego żyjącego studenta(!). 11 marca już praktycznie wszystko było wiadome. Pojechałam do pracy i otrzymałam pilną prośbę dotyczącą tego, czy razem z koleżanką przez następne dwa dni nie zastąpimy pracowników w Starogardzie Gdańskim, bo wszyscy się nagle rozchorowali. Zgodziłam się, chociaż dojeżdżając na miejsce, czułam niepokój – *wybuchła epidemia, a tu wszyscy chorzy?* W życiu nie widziałam tak małej liczby klientów w galerii handlowej. Świat wydawał się opustoszały. Zaledwie trzy dni po tym nie musiałam już iść w ogóle do pracy. Galerie, jak praktycznie wszystko inne, zamknięto.

Pierwszy tydzień był zupełną abstrakcją. Siedziałam w mieszkaniu, nie do końca wiedząc, co ze sobą zrobić. Nadal bardzo rzadko oglądałam wiadomości w telewizji, śledziłam tylko informacje z rzetelnych źródeł w Internecie, widząc jak ludzi ogarnia panika, jak rzucają się na sklepy spożywcze, wykupując wszystko, co tylko wpadnie im w rękę, jak gdyby szykowali się co najmniej na wojnę. Wiedziałam, że nie można dać sobie zwariować. Pierwsze większe zakupy były za to dla mnie prawdziwą wyprawą! W sklepach na półkach nie było żadnego mięsa, w zastraszającym tempie znikwały nawet mrożone dania, regały z mydłem i środkami czystości stały puste. Zaczęłam martwić się o to, czy w ogóle niedługo będzie co jeść, ale nadal nie wpadałam w panikę. Wiedziałam, że nie ma takiej możliwości, aby rząd zamknął sklepy spożywcze, martwiłam się raczej głupotą ludzi. W międzyczasie docierały do mnie

informacje o tym, że w otoczeniu niektórych moich znajomych z Łodzi pojawiały się pierwsze przypadki zarażeń koronawirusem. Martwiłam się o nich, o moją rodzinę, która była tam przecież cały czas na miejscu, a ja nie miałam nawet możliwości, żeby do nich pojechać, sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Pierwsze tygodnie nauczania zdalnego mogę określić tylko jednym słowem: *chaos*. Każdy przedmiot wyglądał zupełnie inaczej, wykładowcom zajęło sporo czasu, żeby ujednolicić formę prowadzenia zajęć. Niekiedy musieliśmy sami prosić o zmianę, przeniesienie się na platformę *MS Teams*, bo zdarzały się sytuacje, w których, żeby zorientować się, co mamy do zrobienia, musieliśmy szukać tych informacji w czterech zupełnie różnych miejscach. Każdy przedmiot stał się po części wyzwaniem. Profesorowie zadawali nam dużo prac do zrobienia, nie były one bardzo wymagające, ale pochłaniały o wiele więcej czasu w porównaniu z tym, ile musieliśmy go poświęcać, normalnie uczęszczając na zajęcia. Z jednej strony byłam załamana tym, że nie pracuję i jednocześnie nie zarabiam, wynajmowanie mieszkania ciągnie za sobą przecież ogromne koszty, z drugiej strony miałam dzięki temu więcej czasu, żeby przystosować się do „zdalnego funkcjonowania”.

## **Kwiecień – Ograniczeń c.d.**

Siedząc cały czas w mieszkaniu, zmieniając zupełnie swój dotychczasowy, dynamiczny tryb życia, czułam się trochę jak w jakiejś innej rzeczywistości wyciągniętej prosto z dystopijnej książki. Moje relacje z najbliższymi przyjaciółmi z Łodzi i tak opierały się raczej o rozmowy telefoniczne i spotkania online, więc nadal utrzymywałam z nimi kontakt w ten sam sposób, jednak brakowało mi kontaktów z ludźmi, z którymi wcześniej widywałam się na co dzień. Dużo czasu poświęcałam właśnie na rozmowy, martwiłam się o swoją rodzinę, która została w domu. Kiedy ogłoszono *lockdown*, miałam w planach ich odwiedzić, dlatego nadal doskwierała mi swego rodzaju tęsknota, której nie było możliwości uciszyć. Często rozmawiałam z moją ciocią, uspokajałam ją, bo coraz częściej trafiała w Internecie na fałszywe informacje odnośnie do koronawirusa i zdawało się, że zaczyna w to wierzyć. Podnosiłam ją na duchu. Sama jednak wciąż miałam wrażenie, że cała ta sytuacja jest dość nierealna.

W Święta Wielkanocne razem z chłopakiem mieliśmy jechać do mojej rodziny w Łodzi, jednak epidemia szybko zweryfikowała te plany. Regularnie w trakcie trwania całego procesu „izolacji” odwiedzaliśmy jego rodziców, żeby im pomóc, to był jedyny kontakt z ludźmi, jaki posiadałam w tamtym czasie, dlatego na okres Wielkanocy również pojechaliśmy do nich. Nie były to normalne święta, nie poszliśmy na zwyczajowy spacer dookoła jeziora, chociaż spędzenie kilku dni poza własnym mieszkaniem, było przyjemną odskocznią od tej nowej codzienności. Po paru tygodniach *lockdown* nie czułam się już tym wszystkim przytłoczona. Przyzwyczaiałam się do zdalnego trybu życia, chociaż najbardziej brakowało mi spotkań ze znajomymi, ale skutecznie odbijaliśmy to sobie wirtualnie. Co jakiś czas czytałam informacje o nowych zarażeniach wirusem, ale nie robiłam tego codziennie, nadal stosowałam się do zaleceń, ciepłe popołudnia spędzałam na tarasie i wciąż miałam wrażenie, że to wszystko mnie omija. Było inaczej, ale nie czułam strachu. To była po prostu nowa rzeczywistość, w której trzeba było nauczyć się żyć. Jeśli czegoś się bałam, to zdecydowanie przyszłości pod kątem finansowym i tej dotyczącej studiów. Brak możliwości powrotu do pracy doskwierał coraz

bardziej, dodatkowo wyobrażenie obrony pracy licencjackiej w trybie online wydawało się na tamten moment wręcz komiczne.

## **Maj – niepewna przyszłość**

Z początkiem maja wróciłam do pracy. Nie byłam pewna, jak to wszystko będzie wyglądać, dbaliśmy o to, żeby pracownicy na zmianach pracowali w stałych składach, mniej dni w tygodniu po więcej godzin. Kiedy pojawiłam się w galerii pierwszego dnia, ponownie miałam wrażenie, że cała scena została wyciągnięta wprost z jakiejś książki. Wszyscy chodzili w maseczkach, co chwila dezynfekowaliśmy przymierzalnie, nosiliśmy rękawiczki ochronne. Najgorszy w tym wszystkim był jednak kontakt z klientami. Wielu z nich przychodziło bez maseczek lub nosiło je dosłownie na brodzie, wielokrotnie wyklócając się z nami, że nie mogą w nich oddychać. Ciężko było wytłumaczyć im, że wszyscy, my również, musimy stosować się do tych środków ostrożności dla wzajemnego bezpieczeństwa. Kilku klientów byłam zmuszona wyprosić ze sklepu. Ludzie nie brali zaleceń do siebie, często tłumaczyli się astmą lub inną chorobą układu oddechowego, przychodząc w grupach kilkuosobowych bez maseczek i po dzień dzisiejszy się to nie zmieniło. Po jakimś czasie stało się to wręcz normą – nie było jak zapanować nad taką liczbą osób, na wejściu w parze z „dzień dobry” od razu szło hasło „proszę naciągnąć maseczkę na nos”.

Największym ciosem dla mnie było jednak uświadomienie sobie, że muszę zweryfikować swoje plany na przyszłość. W wakacje miałam zamiar iść na staż, w trakcie trwania całej pandemii szukałam pracy typowo w marketingu na juniorskim stanowisku, ofert wciąż było jednak jak na lekarstwo. Jedna rekrutacja, do której przystąpiłam na początku kwietnia, trwa po dzień dzisiejszy. Zgłoszeń na jedno stanowisko jest niesłychanie wiele. Dla nas, studentów, którzy kończą w tym roku licencjat, jest to sytuacja bardzo kłopotliwa. Przez koronawirusa wiele ludzi potraciło pracę. Dla osób, które, tak jak ja, planowały po studiach od razu zacząć zbierać doświadczenie w zawodzie powiązany z kierunkiem nauczania, może to być ogromny problem. W połowie maja otrzymałam ofertę prowadzenia stoiska sezonowego sklepu odzieżowego, w którym pracuję. Mimo, że w wakacje miałam zamiar szukać stażu, zastanawiam się, czy nie przyjąć po prostu lepiej płatnej propozycji. Nie wiadomo, czy uda mi się znaleźć coś innego w zawodzie, skoro już teraz są z tym tak ogromne problemy. Martwię się, jak będzie to wyglądało dalej.

Przez wprowadzone restrykcje z pewnością znaczna część naszej codzienności ulegnie zmianie. Teraz wiemy, że obrona naszych prac licencjackich zostanie przeprowadzona online, ale nie ma w tym już nic komicznego. Obawiam się tego, jak teraz będzie wyglądał rynek pracy. Z pewnością ulegnie zmianie, będzie ciężiej znaleźć nową posadę. Kiedyś mogłam wysłać CV i po stosunkowo krótkim czasie zmienić miejsce pracy. Obecnie wydaje mi się to ogromnym wyzwaniem. Rzeczą, która mnie zastanawia, jest również fakt, jak będą wyglądały najbliższe wakacje. Obowiązek noszenia maseczek nie zniknie równie szybko, jak się pojawił. Wprowadzenie ograniczeń na plażach wydaje się wręcz abstrakcyjne. Świat i ludzie z pewnością odczuwają znaczące zmiany, które zaszły na skutek epidemii. Relacje społeczne może nie ulegną znaczącej przemianie, chociaż prawdopodobne jest to, że niektórzy ludzie zaczną bardziej doceniać swoich bliskich. Gospodarka będzie powoli stawała na nogi, jawi mi się to

jednak jako długotrwały i ciężki proces. Zanim wszystko wróci do „normy” minie dużo czasu. Nie widzę pozytywnych stron całego tego kryzysu – co może być dobrego w izolacji, utraconych miejscach pracy, załamaniu gospodarczym? Chyba tylko to, że *będzie, co opowiadać dzieciom.*

**CDN.**